

Eryk Kulm jr dla „Wyborczej”:

UDAWAŁEM, ŻE ŻYJĘ

– Przez trzy lata byłem w depresji. Dopiero teraz, kiedy zacząłem nad sobą pracować, zorientowałem się, że wstaję rano i mam uśmiech na twarzy.

ROZMOWA Z

ERYKIEM KULMEM JR.

aktorem, który zachwycił widzów w „Filipie” i „Teściach 2”

DAWID DRÓŹDŹ: Rolą młodego Żyda ukrywającego się podczas II wojny światowej w luksusowym hotelu we Frankfurcie w „Filipie” rzuciłeś krytyków i widzów na kolana. Ten film dał polskiemu kinu nową twarz. A co dał tobie?

ERYK KULM JR: Trochę więcej pewności siebie. Pomyślałem, że nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych. Wszystko jest kwestią pracy – jeśli się czemuś oddasz, możesz osiągnąć cel. Nagle poczułem, że wypada w siebie wierzyć.

Miałeś z tym problem?

– Zawsze byłem nadwrażliwy, trudno było mi funkcjonować w jakichkolwiek strukturach. Ale niewiara w siebie została nam wszystkim mocno wdrukowana, m.in. przez system szkolnictwa czy religię. Jako dziecko chodziłem regularnie do kościoła.

Wiara mnie mocno pozamykała. Bo jeśli mi wmawia mi się, że mam chylić czoła przed jakąś siłą wyższą, to jak mam wierzyć w siebie?

Od małego było mi wtłaczane do głowy, że jest grzech pierworodny i mam przeproszać za to, że się w ogóle urodziłem.

Jak sobie radzisz z tym pozamykaniem?

– Czytam książki, które tłumaczą mi, w jaki sposób myśleć. Zacząłem medytować, poszedłem na terapię. Chyba każdy ma w życiu rzeczy, z którymi nie może sobie poradzić. Psycholog daje mi narzędzia, żebym był w stanie z tego wyjść. Przez trzy lata byłem w depresji – dopiero teraz, kiedy zacząłem nad sobą pracować, zorientowałem się, że wstaję rano i mam uśmiech na twarzy.

Czytałem książkę o tym, że nasze słowa są zaklęciami, mającymi wielką moc. Nasza podświadomość sprawia, że to, co mówimy, się dzieje. Jest to forma afirmacji.

Teraz codziennie po obudzeniu mówię na głos: „Żyję w raju na ziemi. Obfitość mnie otacza. Zdrowie jest w całym moim ciele”.

Ktoś może powiedzieć: „Co za debil”. Ale w tym samym czasie mógłbym narzekać. Wolę skupiać się na dobrych rzeczach. Cieszę się słońcem, a nie myślę o tym, że zaraz przyjdzie zima. To brzmi trywialnie, ale działa.

A jak twoje życie wyglądało podczas depresji?

– Byłem obojętny. Nie chciało mi się żyć, w zasadzie mogłem umrzeć i nic by się nie stało. Po przebudzeniu nie mogłem podnieść się z łóżka. Przy ludziach cały czas udawałem – uśmiechałem się, pracowałem, a wewnątrz rzycałem. Wtedy brałem medyczną marihuanę – z tym że ona pomagała mi funkcjonować, ale odcinała mnie od bodźców. Więc było to chwilowe rozwiąza-



Eryk Kulm jr w filmie „Filipie” FOT. JAROSŁAW SOSIŃSKI / AKSON STUDIO / TVP

nie. Terapeuta powiedział mi, że przez trzy lata udawałem, że żyję.

Jak z tego wyszedłeś?

– W depresji jest podobno taki moment, kiedy zaczynasz normalizować stan smutku. To znak, że nie jest OK. W pewnym momencie zorientowałem się, że to zaczyna się dziać. Pomyślałem: „Kurde, to chyba normalne, że jestem smutny”. A ja w ogóle taki nie jestem. Z natury mam dużo energii, uwielbiam towarzystwo ludzi, zabawę. Ktoś zaproponował mi wtedy branżę lekową, ale uznałem, że nie chcę leczyć skutku, tylko chcę znaleźć przyczynę. Wyjechałem na Bali – medytowałem w odosobnieniu pięć dni, nie mając dostępu do żadnych bodźców.

Jak wyglądała ta medytacja?

– Siedziałem 24 godziny na dobę w absolutnej ciemności, dostawałem tylko jedzenie. Miałem deprywację zmysłową, która polegała na zredukowaniu do minimum wszelkich informacji z zewnątrz. Zrozumiałem, że mózg działa 10 razy wolniej. Drugiego dnia popłakałem się ze szczęścia, bo nikt do mnie nie dzwonił, nikt mi nie truł, byłem sam ze swoimi myślami. Wydaje się, że nie da się usiedzieć beczynnym w jednym miejscu przez tyle dni, ale okazuje się, że kiedy twój mózg zwalnia, to czas płynie znacznie szybciej.

Medytujesz regularnie?

– Teraz nie mam na to czasu, ale wcześniej dużo medytowałem.

Stałeś się oazą spokoju?

– Nie, jeszcze długa droga przede mną. Na pewno w stresujących sytuacjach potra-

fię szybciej wrócić do równowagi. Żyjemy w ogromnym pędzie i stresie. Czujemy się przebodźcowani.

Wrzucono nas do wielkich miast, podłączono do internetu, ale nikt nie dał nam lekarstwa, nie powiedział nam: „Ej, żeby być normalnym, musisz mieć trochę spokoju i odpoczynku”.

Kiedy siedzę dłużej w mieście, czuję chaos. Dopiero po paru dniach w górach zaczynam słyszeć siebie. Myślę, że ważne jest odnalezienie dla siebie jakieś formy medytacji, żeby nie zwariować.

Dużo straciłeś przez depresję?

– Zawodowo? Na szczęście nie. Moim zdaniem życie nie polega na wiecznym uśmiechaniu się i udawaniu. Trzeba dać sobie możliwość przeżywania wszystkich emocji; przyjmować je z otwartymi ramionami. Te trzy lata dużo mi dały.

Dzięki tym doświadczeniom zbudowałeś rolę w „Filipie”? Twój bohater jest obojętny wobec życia, można mieć wrażenie, że nie ma w nim żadnych emocji. Napięcie rozładowuje, biegnąc nocami w hotelowej sali gimnastycznej.

– Dla mnie aktorstwo opiera się na emocjach, więc muszę coś przeżyć, żeby zagrać to wiarygodnie. Oczywiście nie zawsze jesteśmy w stanie przeżyć bycie mordercą, bo nikogo nie zabijesz na potrzeby roli, ale możesz odnaleźć w sobie jakiś pierwiastek, który pozwoli ci być tym człowiekiem. Czasami – tak jak w przypadku „Filipa” – świat dobiera ci role, na które jesteś gotowy emocjonalnie. Może to widać w oczach? Może reżyser, szukając określonych bohaterów, dobiera aktorów, w których dostrzeże te emocje?

W takim razie musisz mieć teraz ciekawy okres w życiu. W „Teściach 2” zagrałeś Janka, 30-letniego lekkoducha, który czerpie z życia garściami. Dobrze sytuowana kobieta w wieku jego matki zabrała go na ślub swojej córki, aby pochwalić się nowym partnerem przed teściami panny młodej.

– „Filip” miał dotknąć duszy człowieka, który przeżył niewyobrażalną tragedię – śmierć najbliższych. „Teściowie 2” są terapią poprzez śmiech. Do tej pory nie miałem

możliwości grania w komediach, a zawsze o tym marzyłem. Moim pierwszym idolem filmowym był Jim Carrey.

Na planie „Teściów” spotkałem wspaniałych aktorów. Adam Woronowicz jest mistrzem dowcipu, trudno przy nim zachować powagę. Z Izą Kuną i Mają Ostaszewską tworzą niesamowite trio. Chłonąłem ich sztukę.

Druga część „Teściów” skupia się nie – tak jak pierwsza część – na kontraście pomiędzy Polską prowincjonalną i wielkomiejską, ale na relacjach damsko-męskich i zmianach, jakie zaszły w podejściu do płci i związków. Wszyscy musimy się jakoś odnaleźć w tym szybko zmieniającym się świecie. Czasem bywa zabawnie.

– Patriarchat upada, jesteśmy coraz bliżej równouprawnienia. Równość jest dla mnie czymś oczywistym – dlatego pozwalałam sobie z tego żartować. Wychodzę z założenia, że kiedy z czegoś żartuję, to oznacza, że się z tym nie zgadzam – wyśmiewam to. Więc żartuję sobie z tych, których oburza fakt, że kobieta nosi siekiere. Jeśli kobiety chcą rąbać drewno, to niech to robią!

Jak to? Nie wyrwiesz kobiecie siekiery z dłoni jak prawdziwy mężczyzna?

– No co ty. Pewnie zrobiłaby to lepiej, bo ja prawdopodobnie bym się zabił. Kiedy z czegoś żartujesz, to rozpuszczasz ważność tej rzeczy. Dlaczego tak mało żartujemy ze śmierci? Stałaby się wtedy mniej straszna. ●

***Eryk Kulm jr**

• debiutował jako 14-latek w 2004 r. w „Pręgach” Magdaleny Piekorz na podstawie powieści „Gnój” Wojciecha Kuczoka. Absolwent Akademii Teatralnej w Warszawie, występował w stołecznych teatrach m.in. Studio, Capitol i Kwadrat. Oglądaliśmy go m.in. w „Kamieniach na szaniec”, serialu „Bodo”, „Piłsudskim” Michała Rosy i w „Mowie ptaków” Xawerego Żuławskiego. Zagrał tytułową rolę w „Filipie” Michała Kwiecińskiego na motywach powieści Leopolda Tyrmanda. Talent komediowy pokazał w „Teściach 2”. Laureat Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego dla najzdolniejszych aktorów i aktorek.